

LEOPOLIS

jednodniówka

oddziału stołecznego

Towarzystwa Miłośników Lwowa

LEOPOLIS

jednodniówka

oddziału stołecznego

Towarzystwa Miłośników Lwowa

SŁOWO OD PREZESA

Do wielu lat nanizanych na kalendarium lwowskich wydarzeń, przybyła data nowa, jeszcze w żadnych kronikach nie odnotowywana, może i w rejestrze siedmiowiekowego curriculum Leopolis błaha i nieważna, a przecież dla lwowskiej diaspory, ulokowanej w Warszawie, data szczególna.

17 grudnia 1988.

Tego dnia spływała ulicą Foksal ku pałacykowi SARP-u rzeka lwowiaków. Dotąd, jak Pełtew, zamurowana czterdziestolenim sklepieniem milczenia, płynęła ta rzeka spleciona ze strumyków pomykających z Żoliborza, Mokotowa, Ursynowa i Ochoty, które latami całymi pełniły zastępcze role Kleparowa, Kyczakowa, Lewandówki i Zamarstynowa. I w jednej chwili pałacyk na Foksal stał się, bo ja wiem: placikiem przed katedrą po dwunastówce, pasażem Mikolascha, Kasynem Literackim na Akademickiej, może parkiem Stryjskim w niedzielę, może i Krakidałami wreszcie, zważywszy temperament zebranych i poziom decybeli panującego gwaru.

Grunt, że po dwóch godzinach było już po wszystkim. Powstał Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa.

"Miłośnik" to czysty eufemizm. Kiedym się rozejrzał po sali wypolerowanej łysinami, oszronionej siwizną, wilgotnej od łez przełykanych przez gardła ściśnięte wzruszeniem, zobaczyłem nie "miłośników", ale kolegów, z którymi nigdy nie byłem w jednej szkole, przyjaciół, których pierwszy raz widziałem na oczy, sąsiadów, z którymi dzieliłem nie podwórka, a dzielnice całe, krewniaków, którym paranteli użyczyli nie rodzice, a pamięć o "hinterach" na

Kajzerwaldzie, zapach Stryjskiego Parku, poszum topól na Akademickiej i smak precli na Wałach.

Otośmy i rodzina, która się odnalazła po czterdziestu latach. Dlatego, jeśli nas pytają po cośmy założyli to Towarzystwo i co zamierzamy robić, odpowiadamy, żeśmy nie po to wszyscy pospółu herbu "Semper fidelis", aby nie być wiernymi pamięci wobec historii, wobec tej schedy, którą nam przekazali dziadowie i wobec obowiązku przekazania naszej wiedzy o mieście następnemu pokoleniu.

Tak jest zapisane w statucie: celem Towarzystwa jest pielęgnowanie schedy kulturowej i kulturotwórczej Lwowa i Ziemi Lwowskiej oraz przekazanie jej następnym pokoleniom. Jesteśmy ostatnimi, którzy mają to miasto utrwalone na kliszach pamięci i którzy nocami snują się lunatycznie po Wałach. Ale czterdzieści parę lat milczenia i przekłamań sprawiły, że przynajmniej jedno pokolenie zostało wyedukowane i wychowane w sposób kaleki. Już nie podręczniki tylko, ale i naukowe dzieła o tym mieście wspominały ledwie półgębkiem, jakby się żenując wobec lorda Curzona i sygnatariuszy Jałty, pomijały ten ogromny wkład Lwowa w polską kulturę, w polską naukę, w polską historię wreszcie, której to miasto jest nieodłącznym ogniwem. Polskie dzieci, gdy je w przyszłości spytają: "kto ty jesteś", mało że odpowiedzą: "Polak mały", ale jeszcze wiedzieć powinny, że autor tego polskiego katechizmu spoczywa pośród bżów Łyczakowskiego cmentarza, dzieląc po sąsiedzku mogiły z Konopnicką, Zapolską, Grottgerem, Goszczyńskim, Ordonem i Banachem...

Oczywiście pamiętamy, że dzielą oni tę Łyczakowską ziemię i z Iwanem Franko, Tudorem i Kruszelnicką, jak niegdyś

Wojtki i Jasie dzieliły ławy szkolne pospół z Wasylkami i Iwankami, dopóki ich Austriacy nie poprzესadzali plecami do siebie. Obracając tedy karty naszej pamięci chcemy, by naszym wkładem było przełożenie stronicy ostatniej, która zamknie tę bolesną przeszłość. Chcemy, aby Lwów, który tam pozostał, był nie tylko w zasięgu ramienia pamięci. W krwiobiegu naszej polskiej codzienności tak długo pulsować będzie lwowskie tętno, dopóki tam w dwóch chociaż szkołach uczyć się będą po polsku, dopóki w jedynym teatrzyku pana Fredrowy wiersz tam na Chorążczyźnie niegdyś ułożony, znów będzie bawił polską widownię, dopóki pod sklepienia katedry płynąć będzie polska modlitwa. Dlatego Towarzystwo nasze utrzymywać będzie stały kontakt z tymi trzema przyczółkami polskości: kościołem, teatrem i szkołą, a także z nowopowstałym Towarzystwem Kultury Polskiej.

Jest tam jeszcze wielu Polaków, jedni ich mierzą na tysiące, inni na kilkanaście tysięcy. To nieważne, bo nie liczba bezwzględna statystyk określa wartość ich tam trwania. Są. Żeby ich zobaczyć nie trzeba pukać do ich domów, bo i tak ich nie znajdziemy: szukalibyśmy ich na Potockiego, Sykstuskiej, Zyblikiewicza, a oni nie ruszając się z miejsca są już na Puszkina, Żółtnewej, Franki... Ale jeśli choć jeden płomyk znicza tli się pośród krzaków dawnego Cmentarza Orląt - to oni. Jeśli choć jedna łodyżka zeschniętego goździka leży na płycie chodnika przed kościołem Elżbiety - to oni. Jeśli choć jeden głosik zaintonuje w noc wigilijną w Katedrze "Śliczna gwiazdo miasta Lwowa..." - to oni.

Oto te właśnie przesła, na których wspieramy nasz kruchy na razie most do Lwowa: szkoły, teatr, kościół, rodacy... I

nie most to na razie, lecz pewnie kładka zaledwie, którą mozolnie zbijemy pospołu z naszych składek, chęci, ofiarności. I tylko po to, aby nie zapomnieć. Aby pamiętać. Aby dzieci nasze nie chromały, zdążając po ścieżce dziejów, kulawe brakiem pamięci o mieście, które w naszej historii znaczyło tak wiele. Więc jeśli kto was znów zapyta po co zawiązaliście TML, jeśli nawet o wycieczkę tak trudno, odpowiedzcie za Homerem:

Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce? Komu
Przekaze, gdy nadejdzie czas
Aby ją cało niósł do domu?
Gdzie są te ręce, w które my
Oddamy nasze gwiazdy, szarfy,
Pieśni, marzenia, struny, harfy,
Przysięgi, krzyże, wiersze,
Lwy?

Komu? Tym właśnie, którzy w swoich dowodach osobistych w rubrykach "miejsce urodzenia" mają wpisane: Warszawa, Bytom, Wrocław, Kraków... Którzy już nie mogą, jak my, pamiętać. Ale muszą wiedzieć.

Jednodniówka "Leopolis", która dziś oddajemy, będzie może dla nas - lwowiaków znad Pełtwi nieskromnym wspomnieniem po "Wieku Nowym", dla nich - lwowiaków znad Wisły i Odry znakiem też wieku nowego, nowego o tyle, że znów możemy mówić głośno.

Jerzy Janicki

ZANIM POWSTAŁO TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWÓWA

Towarzystwo Miłośników Lwowa działa oficjalnie od 22 września 1988 roku (data rejestracji Towarzystwa we Wrocławiu), jednakże od wielu lat lwowiaci i zaprzyjaźnieni z nimi przedstawiciele różnych instytucji, starali się, mniej lub bardziej oficjalnie organizować różnorodne imprezy, przypominające historię Lwowa i lwowskie wydarzenia historyczne, mające niebagatelne znaczenie dla historii i kultury polskiej. Imprezy te rzadko rejestrowane były przez prasę, przypomnijmy zatem niektóre z nich, chociażby z kronikarskiego obowiązku. Nie będąc w stanie odnotować wszystkich tego typu imprez, jakie odbyły się na terenie całego kraju, przypominamy jedynie te z najbliższego nam, warszawskiego podwórka.

W TOWARZYSTWIE MIŁOŚNIKÓW HISTORII

Prekursorska rola w propagowaniu tematyki lwowskiej przypada bez wątpienia Sekcji Historii Najnowszej Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie. Przewodniczący tejże Sekcji - doc. dr Artur Leinwand zainicjował w styczniu 1979 roku (a więc ponad dziesięć lat temu!) cykliczne odczyty o tematyce lwowskiej w siedzibie TMH przy Rynku Starego Miasta.

Tak więc, dzięki inicjatywie doc. Leinwanda i przy jego stałym, aktywnym udziale, lwowska tematyka była przedmiotem wielu publicznych odczytów. Pamiętajmy, że działało się to w

czasach, gdy Lwów, jego dzieje i rola w historii kultury polskiej stanowiły w dużej mierze temat tabu, niechętnie widziany przez tzw. czynniki oficjalne.

Odczyty, poświęcone sprawom Lwowa odbywały się kilka razy w roku. Przyjrzyjmy się bliżej tematyce tych prelekcji:

1. Życie kulturalne i artystyczne oraz zabytki miasta

Wymienić tu należy wieczór poświęcony Panoramie Racławickiej z referatami dr Bożeny Steiborn i dr Tadeusza Rawskiego, ilustrowany przeźrocami (10.IV.1986) oraz odczyt dr Macieja Kwiatkowskiego "Wesoła Lwowska Fala", poświęcony dziejom programów rozrywkowych Polskiego Radia, połączony z prezentacją archiwalnych nagrań (24.X.1980).

Do tego kręgu tematycznego zaliczyć też wypada odczyt doc. dr. Stanisława Niciei "Cmentarz Łyczakowski" (28.IV.1983) oraz referaty mgr Heleny Pazyrzyny "Ossolineum w czasie II wojny światowej" (13.V.1981), dr. Andrzeja Skrzypczaka "Z dziejów księgarstwa lwowskiego" (29.X.1985), mgr. Jacka Szczerbińskiego "Z dziejów architektury lwowskiej w XIX i XX wieku" (12.XI.1986) i mgr. Janusza Michałowskiego "Zbiory artystyczne Ossolineum" (17.XII.1987).

W punkcie tym należy też wymienić wieczór poświęcony pamięci profesora Mieczysława Gębarowicza z referatami prof. dr. Stanisława Trawkowskiego i mgr. Janusza Michałowskiego (11.XII.1984). Warto przy tej okazji wspomnieć, że Zarząd Sekcji Historii Najnowszej TMH postanowił w 1983 roku zaprosić profesora Gębarowicza do Warszawy. Niestety, śmierć Profesora uniemożliwiła zrealizowanie tej inicjatywy.

2. Historia Lwowa i Ziemi Lwowskiej (w tym także wydarzenia wojenne)

W tym kręgu tematycznym wymienić należy odczyt doc. dr.

Artura Leinwanda "Obrona Lwowa w 1918 roku - z dziejów stosunków polsko-ukraińskich" wygłoszony w styczniu 1979 roku oraz dalsze referaty tegoż autora: "Kształtowanie się władzy polskiej we Lwowie w roku 1918" (8.III.1979) i "Rola Lwowa w dziejach II Rzeczypospolitej" (8.XI.1988 - w ramach Sesji Polskiego Towarzystwa Historycznego z okazji 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości).

Przypomnieć tu należy także referaty: prof. dr. Tadeusza Kępkowskiego "Kresy południowo-wschodnie w dziejach Polski" (29.IX.1988), Stanisława Fempla "Z dziejów Armii Krajowej we Lwowie podczas okupacji hitlerowskiej 1941-1944" (18.X.1984), dr. Marka Ney-Krwawicza "Generał Roman Abraham" (7.V.1986), mgr. Mariana Miszczuka "Początki ruchu harcerskiego na ziemiach polskich 1911-1914, Lwów - centrum harcerstwa" (8.XII.1983), mgr. Tadeusza Kondrackiego "Dzieje Polskiego Towarzystwa Historycznego w świetle archiwaliów lwowskich" (5.IV.1984), wreszcie dyskusję nad książką Ryszarda Daleckiego "Armia Karpaty" (grudzień 1980).

3. Inne tematy - lingwistyka, fizjografia

26.X.1983 odbył się wieczór autorski prof. dr Zofii Kurzowej "Polszczyzna Lwowa" (w związku z ukazaniem się książki tejże autorki "Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939 roku"), natomiast 14.III.1984 doc. dr Witold Szolginia wystąpił z odczytem: "Determinanty fizjograficzne w historycznym rozwoju miasta", stanowiącym część przygotowywanej przez niego monografii Lwowa.

Lwowskie odczyty w siedzibie TMH cieszyły się dużym zainteresowaniem i z biegiem czasu wyłoniła się stała grupa bywalców tych spotkań, która w kręgu "wtajemniczonych" uzyskała nawet nieoficjalną nazwę Sekcji Lwowskiej czy Koła

Lwowian w Warszawie.

Frekwencja na tych spotkaniach kształtowała się od kilkudziesięciu do ponad dwustu uczestników, a na odczyt Stanisława Pempla o Armii Krajowej we Lwowie przyszło ok. 300 osób (w tym wiele młodzieży), w związku z czym sala im. Lelewela w TMH dosłownie pękała w szwach...

Z przytoczonych powyżej informacji można wyciągnąć następujące wnioski:

- Trwająca przez 10 lat działalność odczytowa TMH, zmierzająca do przybliżenia Lwowa i jego historii szerszemu gronu zainteresowanych trafiła na podatny grunt i pozytywny odzew społeczny, a przez to przyczyniła się niewątpliwie do spopularyzowania tematyki Zawsze Wiernego Miasta, będącego w latach ubiegłych, w oficjalnych środkach masowego przekazu jedną z "białych plam".

- Dzięki wspomnianemu dorobkowi Sekcji Historii Najnowszej TMH, stołeczny Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa rozpoczynając swą, jakże potrzebną, działalność, może nawiązać m.in. do dobrych tradycji i dokonań tego właśnie środowiska, które propagowało tematykę lwowską w trudnych i niesprzyjających warunkach.

Andrzej Mierzejewski

W MUZEUM ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

28.X.1984 roku w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej odbył się uroczysty wieczór poświęcony pamięci profesora Mieczysława Gębarowicza. Słowo wprowadzające o Profesorze Gębarowiczu wygłosił ks. Andrzej Przekaziński. O życiu i działalności Profesora mówili: Piotr Parandowski, Stanisław

Lorenz, Janusz Michałowski, Tadeusz Dobrzeniecki, Jerzy Kowalczyk, Stanisław Trawkowski, Witold Szolginia, Michał Hilchen i Henryk Samsonowicz. Fragmenty autobiografii Mieczysława Gębarowicza odczytał Andrzej Szczepkowski.

x

4.X.1986 roku w siedzibie Muzeum Archidiecezji Warszawskiej odbyła się sesja pod nazwą "325 rocznica utworzenia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie", w czasie której referaty lub komunikaty naukowe wygłosili: prof. dr Stanisław Nahlik, prof. dr Artur Hutnikiewicz, prof. dr Stefan Świeżawski, prof. dr Marian Garlicki, O. Krzysztof Kasznica, prof. dr Andrzej Ajnenkiel, prof. dr Helena Madurowicz-Urbańska, prof. dr Jerzy Koś, prof. dr Jan Ernst, doc. dr Irena Maciejewska, doc. dr Artur Leinwand. Sesję otworzył ks. dr Marek Kiliszek, proboszcz parafii św. Trójcy.

Następnego dnia (5.X.) odbył się koncert pt. "Moje serce zostało we Lwowie", związany z wyżej wymienioną sesją. Wiersze i piosenki lwowskie wykonywali: Katarzyna Kaniewska, Krystyna Kwaskowska, Ryszard Bacciarelli, Andrzej Szczepkowski, Mieczysław Voit oraz Dariusz Zawadzki.

Impreza ta została także powtórzona 30.III.1987 w kościele św. Andrzeja przy ul. Chłodnej.

"SEKCJA KRESOWA" W PTTK

Nim powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa, istniała "sekcja kresowa" przy Staromiejskim Kołie Terenowym PTTK przy Rynku Starego Miasta 23, której program realizowany był na rzecz tych osób, które kiedyś mieszkały na Kresach Wschodnich, także tych, którzy poprzez związki rodzinne zainteresowani byli historią i kulturą tamtych ziem. Zaczęło się to w czerwcu 1984 roku, gdy jeszcze słowo "Lwów" czy "Wilno" było bardzo cicho wymawiane. Wtedy to odbyła się w sali klubowej Staromiejskiego Koła Terenowego PTTK prelekcja Jacka Podgórskiego "Lwów i jego historia". Prelegent, który nigdy nie był we Lwowie oparł swą prelekcję na krótkiej historii Lwowa, zawartej w przedwojennym przewodniku turystycznym dla "Polski południowo-wschodniej" i ok. 120 widokówkach Lwowa, puszczonej w obieg między uczestników tego historycznego już dziś spotkania.

Później, na prośbę p. Podgórskiego, włączyłem się osobiście w nurt tej działalności prelekcyjnej, realizowanej w ramach klubu "Wantule", a od 16 lutego 1986 staliśmy się samodzielną Sekcją Kresową przy tymże kole. Rozwinęła się działalność pogadankowa na rzecz Lwowian, Wilnian, Nowogródčan, Poleszuków, Stanisławowiaków, a tematyka pogadanek, gawęd czy referatów, związana była z historią, geografą oraz poświęcona biografiom sławnych i zasłużonych ludzi pochodzących z ziem kresowych.

Program naszej sekcji realizowany był w różnych salach, udostępnianych nam przez sympatyków naszej działalności: w Osiedlowym Klubie "13" przy ul. Chmielnej, w salce Oddziału Praskiego PTTK przy ul. Brzeskiej, w sali klubowej Cechu

Rzemiosł Metalowych przy ul. Brzozowej, a przede wszystkim w sali klubowej Staromiejskiego Koła Terenowego PTTK.

Informacje o naszych imprezach znajdowały się w comiesięcznym "Informatorze..." Staromiejskiego Koła PTTK. Co miesiąc odbywało się 4-5 imprez.

Ponadto zorganizowane zostały "Spacery po lesie powsińskim i kabackim", przeznaczone dla ludzi w starszym wieku, które odbywały się w każdą niedzielę w godz. 11-14. W połowie drogi była przerwa na śniadanie i odpoczynek, podczas której prowadzący wycieczkę przekazywał informacje o życiu sekcji kresowej oraz wygłaszał, z konieczności krótką prelekcję o kresowej tematyce. Spacery te, w tempie 4 km na godzinę odbywały się od pierwszej niedzieli września do ostatniej niedzieli czerwca następnego roku, bez względu na pogodę, a udział w nich brało od 10 do 30 osób. Do przejścia było 8-12 kilometrów.

Obecnie, gdy powstał Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa, grupa lwowska postanowiła stworzyć Koło Towarzystwa Miłośników Lwowa przy Staromiejskim Kole Terenowym PTTK, aby w ten sposób włączyć się w nurt działalności TML, a jednocześnie utrwalić swój własny dorobek na rzecz historii Lwowa, realizowany w trudnych warunkach od 1984 roku.

Zbigniew Groll

RECITALE JERZEGO MICHOTKA

Od wielu już lat znana jest także recitalowa działalność Jerzego Michotka. Popularny piosenkarz i reżyser zjeździł kawał Polski ze swoimi lwowskimi recitalami, śpiewając

stare, bezimienne piosenki, jak i współczesne, swojego autorstwa (m.in. "Balladę o dziesięciu batiarach").

Działalność Michotka zasługuje na szczególne podkreślenie, zwłaszcza, że piosenkarz, nie oszczędzając nawet swojego zdrowia (w trakcie jednego z tournée dopadł Go ciężki zawał) występuje często bezinteresownie (np. we Wrocławiu podczas swego happeningu z okazji promocji książki Janusza Wasylkowskiego "Piosenki lwowskiej ulicy" w kwietniu ub. roku.

NOWE FILMY

Telewizja Polska zachęcona sukcesem, jaki odniósł film "Tońko, czyli ballada o ostatnim batiarze", przystąpiła do realizacji dwóch następnych filmów o podobnej tematyce. Pierwszy to film o Szczepku (Kazimierzu Wajdzie), partnerze Tońka z Wesołej Lwowskiej Fali, drugi zaś o "Pogoni" lwowskiej. Dzięki temu drugiemu obrazowi kibice lwowskiej "Pogoni" znów zobaczą legendarnego Albańskiego, Lemiszkę, Jeżewskiego, Potichę, Matyasa (starszego) i tych wszystkich, którzy ocaleli jeszcze ze słynnej jedenastki "Pogoni". Oba filmy, które już są w realizacji, TV powierzyła tym samym autorom - Jerzemu Janickiemu i Włodzimierzowi Stępińskiemu. Film "Tońko" był prezentem gwiazdkowym 88, tegoroczne Boże Narodzenie spędzimy wspólnie ze Szczepkiem i z graczami "Pogoni".

KONKURS NA WSPOMNIENIA LWOWIAN

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa ogłasza konkurs na wspomnienia mieszkańców Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (tzn. dawnego województwa lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego), niezależnie od ich aktualnego miejsca zamieszkania.

Forma i objętość prac konkursowych jest dowolna, mogą to być wielostronicowe pamiętniki lub krótkie wspomnienia, obejmujące jakiś epizod życiowy, a nawet utwory zbeletryzowane (nowele, opowiadania, szkice). Można także nadsyłać, zachowane przez rodzinę, wspomnienia osób już nie żyjących (z wyjątkiem prac odsprzedanych bibliotekom).

Prace opatrzone godłem i zaopatrzone w zaklejone koperty zawierające imię, nazwisko i adres uczestnika konkursu, przesyłać należy pod adresem: Stołeczny Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa, 00-029 Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

Termin nadsyłania prac: 31 grudnia 1989 roku.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w kwietniu 1990 roku. Za najlepsze prace przyznane zostaną nagrody: I - w wys. 250 tys. zł, dwie II - po 150 tys. zł, trzy III - po 100 tys. zł, oraz wyróżnienia - w wys. 50-70 tys. zł.

Przewiduje się druk nagrodzonych prac w całości lub we fragmentach, zarówno w czasopiśmie, jak i w wydaniach książkowych.

W skład jury wejdą znani krytycy i literaci oraz przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa.

WIELGI TYDZIN

Najsampirw dni byli dyszczowy i chmurny,
I wieży kuściołów wy mgli si nurzali;
Zamglony był-tagży mój Łyczaków Górny,
Dziś pamięćciu wiernu wużany z uddali.

...Marzyc sy przyz mniastu puwoli wyndruji
W swym siraku zgrzebnym, na dyszczu zmuczonym;
Ali puprzyz chmury już si słońcy czuji
I już pełnu bazik pud świentym Antonim.

Otu Wielgi Tydziń w puwadzy nadchodzi,
W kuściołach fiulety, świcy si ni palu;
Puklińkali razym i starzy i młodzi,
A kużdyn si kaja w swoim gorzkim żalu...

Gdy już Wielgi Piontyk - chudzeni pu Lwowi,
Pu tych Grobach Bożych przystrujonych pieńkni;
A tego nastroju - dziś nikt ni wypowi,
Ud mych rzewnych wspomniń już mi sercy mienkni...

A w Wielgi Suboty wy wiczornyj porzy -
Dzwony ruzdzwuniony i urgandów grani;
Dziś to jeszcze słyszysz, mój Ty dobry Boży
(Ta i z kalichlorku ukropny strzylani...)

Wychodzym z Katedry ud Buimów strony,

Tyj kaplicy staryj, uzdubionyj cudni;
Puza mnu urgany, a nade mnu dzwony,
Gułembi przysiedli na rynkowyj studni...

Hulam sy przyz Rynk, Rusku i Pudwali,
Lyczakosku potym, du chawiry mojij;
W okni punad bramu już si światłu pali -
Juz jazdy w pukaju, dzie swincony stoi.

Pusirodku stołu, na białym ubrusi,
Baranyk je w owsi i jajka kraszony,
I kilbasa z czosnkiem swym zapachim kusi,
A placyk i babki - bukszpanym strujony...

Mamcia furt si krzonta, Tatu udśpiwuji
"Wysoły nam dziś dzień..." (jak dziś to pamientam...),
Nu a ja sy placyk cichcym podskubujim -
Nadeszli wreści Wilkanocny świenta!

Witold Szolginia

TYLKO WE LWOWIE?

W pierwszych dniach lutego pogoda była taka sama we Lwowie, jak w Warszawie - jesiennie z wiosennymi roz pogodzeniami. W jedno z słonecznych południ, gdy idąc Gródecką zadarłem głowę, doznałem nagle prawdziwego uczucia radości. Nieczęsto mi ono towarzyszyło. Pod błękitem nieba, zawieszeni na linach w pozycjach taterników forsujących szczyty górskie, trzech rzemieślnicy kryli miedzianą blachą wieżę kościoła świętej Elżbiety. Optymistyczne to zakończenie opowieści o tym jak to bezskutecznie wspinano się dotychczas dla zdjęcia krzyży ze zrujnowanej świątyni. Mówi się już także, że w zniszczonym wnętrzu, które oczyści polska firma przemysłowa, stacjonująca w dawnej wsi Zubrza - "Energopol" (podobnie jak pomaga porządkować groby na Cmentarzu Łyczakowskim) urządzona zostanie sala koncertów organowych. Kościół znany był zawsze z doskonałej akustyki.

Lepsza to metoda niż oddanie na przykład w użytkowanie barokowego kościoła św. Anny komisowi meblowemu, jak to się dzieje na rogu Gródeckiej i Janowskiej. Martwimy się więc z innymi Lwowianami - Jurek Janicki i ja - przedstawiciele Waszego Towarzystwa Miłośników Lwowa, stołecznego jego oddziału, o stan innych zabytków, które powinny by przecież służyć wielkiej rzeszy turystów przybywających do tego miasta, o którym tutejsze przewodniki piszą, że jest "najładniejszym lub jednym z najładniejszych w ZSRR". Zamknięta niestety większość kościołów. W tym wspaniały przykład stylu Odrodzenia - Bernardyński, poczynają się walić kamieniczki rynkowe, jak ta z rogu Dominikańskiej, tuż

obok Czarnej Kamienicy i kamienicy Królewskiej. Ogromnie zniszczona jest także Katedra Ormiańska i przecieka dach świątyni Jezuickiej, w której podobno cenne księgozbiory. Cudownie natomiast odnowiono kaplicę Boimów oraz Teatr Wielki.

Oczywiście widać na pierwszy rzut oka potrzebę natychmiastowych działań konserwatorskich, na szeroką i większą niż dotąd skalę. Jest to przedmiotem toczących się rozmów między ministerstwami Polski i Ukrainy o udział w ratowaniu zabytków - naszych PKZ-etów. Rozmowy przeciągają się, jakoś powoli to wszystko startuje. Pomocy potrzebują freski prezbiterium katedry łacińskiej, należałoby również ratować to prezbiterium przed dalszym pękaniem muru. Problemy te same więc co w Krakowie czy Lublinie, miasto jest istotnie wspaniałe - a więc noblesse oblige. Nowe osiedla, powstające wokół starego miasta rozrastają się natomiast bardzo szybko, mieszkaliśmy w dawnej wiosce o starej nazwie Sichów (związanej z nazwiskiem Sichulskiego, słynnego malarza i grafika) wznosi się tam teraz domy z cegły, jeden po drugim, niezłe to budownictwo, tylko niechlujnie wykończone, podobnie zresztą, jak i nasze. Widać pośpiech rozbudowy, żeby polepszyć warunki życiowe około milionowi faktycznych mieszkańców Lwowa, podczas gdy oficjalnie się notuje, że ma ich on "zaledwie" około 750 tysięcy.

Niestety w starych, jak i w nowych osiedlach, odczuwa się dotkliwy brak wody, a nad całym Lwim Grodem, gdy spoziera się nań z mocno ściętego obecnie, poszerzonego tym sposobem, szczytu Kopca Unii Lubelskiej obserwuje się smogową mgiełkę, taką jak nad Krakowem. Lekarze odnotowują wzrost zachorowań

na drogi oddechowe w tym mieście o łagodnym przecieź klimacie kontynentalnym. Jest to zapłata za zbyt gwałtowny rozwój industrialny - ileż tu teraz fabryk: elektroniczne, chemiczne, maszynowe, motoryzacyjne. Produkuje się we Lwowie nawet kineskopy i autobusy. Spadek po epoce stalinowskiej to ten smog i brak cudownej wody pitnej, tej dobrostańskiej. Nienajlepsza i nienajczystsza cieknie z kurków zaledwie dwa razy po dwie godziny dziennie - rankami i wieczorami. Oczywiście ciąży to także na czystości miasta, pełnego kurzu, a kiedy padają deszcze - i błota. Plagą są także bruki, albo stare, przedwojenne, albo nowe, nierówno kładzione. Dlatego tyle zdezelowanych, stojących wozów z zepsutymi podwoziami i kołami, spotyka się na ulicach i szosach.

Dyskutowaliśmy o tych i innych. Przede wszystkim o kulturowych sprawach z przewodniczącym niedawno powstałego Towarzystwa Kultury Polskiej profesorem Leszkiem Mazepą, przedstawicielem tutejszej inteligencji twórczej. W statucie tego Towarzystwa ambitny program ochrony i wykorzystania zdobyczy kultury polskiej, a jej powiązaniu odwiecznym z kulturami innych narodów - ukraińskiego, ormiańskiego, żydowskiego itd. Tak jest to właśnie współżycie wielu narodów na Ziemi Lwowskiej stworzyło niepowtarzalny klimat, dzięki niemu można mówić, że Lwów ma swoisty, jedyny w swoim rodzaju genius loci.

Jest w tej naszej pierwszej rozmowie z przedstawicielem Towarzystwa Kultury Polskiej sporo podejrzliwości pod adresem naszego Towarzystwa. Tłumaczymy więc, że cele nasze, statutowe, są niezwykle podobne do tych, jakie stawiają sobie w Towarzystwie Kultury Polskiej mieszkańcy Lwiego

Grodu. Trochę nas jednak martwi, mała liczebność - stukilkudziesięciosobowa zaledwie grupa tych, co do tutejszego Towarzystwa przynależy. Na początek współpracy prof. Mazepa proponuje nam panel intelektualistów - polskich i ukraińskich - na tematy drażliwe dla obydwu stron i tematy przyszłościowe. Dla nas także bardzo ważne wydają się konkretne potrzeby - w postaci chociażby listy lektur szkolnych, które sporządzili nam nauczyciele z dwóch szkół polskich, przepraszam, określa się je jako z polskim językiem nauczania, podobnie jak te z niemieckim czy angielskim, których nazwy widzieliśmy, krążąc po całym Lwowie.

Z pewną rezerwą, ostrożnością czy z dystansem, jaki obserwowaliśmy u prof. Mazepy spotkaliśmy się nieraz, np. także i w lwowskich szkołach. Nie dziwimy się zbytnio.

Myszę, że należałoby pracować nad tym przede wszystkim, aby obydwie strony, poprzez codzienne kontakty zwykłych zjadaczy chleba - za pomocą wycieczek w te i we wte, bez wiz i innych ograniczeń, mogły lepiej wzajemnie się poznawać i oceniać i nawiązywać normalne sąsiedzkie kontakty (niehandlowe). Gdy tylko powróciłem do Warszawy wpadła mi w ręce informacja z dalekiej Hiszpanii. Znosi ona wraz z Francji wszelkie paszporty, wizy itp. na dwa lata przed innymi krajami EWG, w których takie zniesienie papierków wszelkiego rodzaju ma dla wszystkich ich nastąpić. A w tamtych krajach też istnieją sporne tereny i drażliwe tematy. I właśnie dlatego ułatwia się, nie zaś utrudnia kontakty i komunikację.

Adam Hollanek

NAD GROBAMI POLSKIMI W KATYNIU

wiersz opublikowany w 1943 roku w tomiku "Wierne płomienie"
wydanym w podziemnym wydawnictwie we Lwowie.

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim
otwarła ziemia usta milczące, ziemia rozdarła serce -

Słuchajcie nieba, morza i lądy!

Bije godzina, nadchodzą sądy,

bomby im grają - spiżowe trąby.

Ostatnia dziejów wznosi się Karta,

rola umarłych na sąd otwarta,

bies biesa wzywa - czart ściga czarta.

Wicher człowiecze prochy rozmiata -

patrz! oto lico na sądzie świata.

Przed trybunały kat pozwał kata.

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim

ziemia zadrżała, ziemia wydała, ziemia truchleje i jęczy.

I stanęli oko w oko przeciw sobie

dwaj zbrodniarze przy otwartym grobie.

Wydobyli biedne truchła z trupich gniazd,

pomierzyli, odmierzili: dziesięć warst.

Otworzyła czarna ziemia nieme usta
I pobledli dwaj katowie jako chusty.
Krzyczą w czarne, trupie oczy, w grodów dna:
- Nie ja! - Nie ja! - Nie ja!

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim
polskie mogiły, polskie mundury, polskie krzyże na
nieżywych piersiach -

Drżycie narody na świata kręgach:
Ziemia powstaje, zbrodni dosięga,
otwarta, czarna, wierna jej księga.

Pierwsza się prawda ku prawdzie mości:
w dusze bez sumień, w świat bez miłości
wołają wyschłe umarłych kości.

Będzie się odtąd ziemia odwracać
ku hańbie świata - do końca świata.
Czytaj, jak Kain zabija brata!

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim
na losów wagę mordercy kładą polskie szlify oficerskie.

Czy myślicie, że słuchamy waszej wrzawy,
dymów kłamstwa, w któreście spowili polski grób?
Rozedrzyjcie wnętrze ziemi od Warszawy
po Bydgoszcz - Oświęcim - Lwów -

Jakież macie - sami krwawi - sądów prawo?
Jak wam, katom, na drugiego wołać "kat"?
Chyba skarżyć go będziecie, że nie salwą
i nie w oczy, ale z tyłu trupem kładł -

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim
słowa fałszywe, skargi zelżywe i ciężkie kołują sępy -

Przypatrz się ziemio ludzkim szakalom
jak treść grobów kładą na szale,
trupem handlują na trybunale -

O strzeż się, strzeż przekupniu grobów!
Jeszcze nie jawna ziemia do spodu,
Świadectw w jej łonie spoczywa mnogo.

Jeszcze wicher morza zgarnie na poły,
piachy rozdmucha, rozewrze doły
i popalone zbierze popioły.

I będą ziemią, wodą, powietrzem
świadczyć na ciebie prochy człowiecze -
Dokąd przed takim sądem ucieczesz?

O ziemio cudza z grobowych kopców
bardziej człowiecza niż człowiek obcy -
Matko dla naszych zabitych chłopców -

Język twój prawy i treść prawdziwa,
Tych co umarli odrodzisz żywa.

Mów, ziemio śmierci! Bóg ciebie wzywa!

W dalekiej stronie, w lesie zielonym smoleńskim
leżą w czarnej ziemi potrzykroć zdradzeni polscy jeńcy.

MINISTER KRAWCZUK O CMENTARZU "ORLAT"

W "Rzeczpospolitej" (18-19.III.1989) ukazał się wywiad z ministrem kultury i sztuki - prof. Aleksandrem Krawczukiem. Publikujemy fragmenty tego dość obszernego wywiadu.

...Odkonło się pierwsze spotkanie wiceministrów kultury Polski i Ukrainy, na którym na podstawie tych naszych społecznych opinii i mojej publicznej wypowiedzi, sprawa cmentarza "Orlat" została oficjalnie przedstawiona i omówiona. Strona ukraińska podjęła ten problem i zarysowują się obecnie pierwsze możliwości działania. Nie ma jeszcze podpisanych protokołów, ale już coś zaczyna się toczyć, dzieć. Naszą intencją jest zrobić to, co wydaje się konieczne i możliwe, to znaczy ogrodzić ów teren, żeby nie był nadal dewastowany i ratować istniejącą tam kaplicę. Bylibyśmy również za tym, by zachować nawet ruiny, które tam są, resztki kolumnady, bo ruiny też są jakimś symbolem. Według naszych projektów teren powinien na razie zostać obsiany trawą i tam, w którymś miejscu, przy jakiejś tablicy, obok tej kaplicy, składałoby się wieńce. Taka jest nasza wizja, która już - jak powtarzam - stronie ukraińskiej została zaprezentowana i nie była negowana. (...) Istnieją możliwości, żeby otoczyć opieką jakiś pomnik kultury ukraińskiej na naszych terenach, a w zamian będziemy proponować, by tam dla nas coś zostało zrobione. Czyli mogłoby się to odbyć na zasadzie wzajemności. Tak sobie to wyobrażam i w tym duchu były prowadzone wstępne rozmowy.

(...) Dla nas rzeczą ważną jest tylko zachowanie i uczczenie pewnych miejsc uświęconych naszą krwią. To nie są żądania "odwetowe". Tu chodzi o ważny gest wobec umarłych, a wobec

majestatu śmierci wszyscy przecież jesteśmy równi. Tąto, to dawne czasy, już przeszłość. Tragiczna przeszłość. Tak to się toczyło na tych ziemiach, to już jest historia, która odeszła w przeszłość.

Powiedzmy sobie szczerze: my chcemy być we Lwowie, ale chcemy być poprzez kulturę, poszanowanie wzajemnych tradycji. I to jest to, co nikomu nie zagraża. Raczej przeciwnie: wzbogaci współpracę. A sprawa "Orląt" jest o tyle ważna, że to był zawsze cierni w sercu każdego Polaka. I teraz, jeżeli ten cierni usuniemy to nasz stosunek do tego - bratniego przecież, słowiańskiego - narodu zmieni się. Nie będzie wzajemnych żalów, skarg, wspominań "co zrobiliście z naszymi grobami". Trzeba wyrównać dawne rachunki krzywd i rozpocząć życie na nowo. Dlatego ja myślę, że to nie jest tylko kwestia jakiegoś gestu wobec zmarłych naszych bohaterów. To jest wyrównanie rachunków i zarazem otwarcie nowych perspektyw na przyszłość...

Janusz Wasylkowski

WROZBA

Powłóczysz się po świecie, mój panku,
Z tęsknotą, wierną kochanką,
A gdy zmęczą cię życia miraża
O Kyczakowskim cmentarzu zamarzysz...

x

NBP XIII O/M WARSZAWA W 1137-2916-132-3 FKP

CMENTARZ KYCZAKOWSKI -

taki jest numer konta Fundacji Kultury Polskiej, 00-252
Warszawa Podwale 1/3. Wpłacane na to konto pieniądze
obrócone będą na zakup materiałów budowlanych, sprzętu,
narzędzi, które posłużą ekipie Przedsiębiorstwa Konserwacji
Zabytków do renowacji Cmentarza Kyczakowskiego. Jak już
wiadomo z oficjalnie podanego komunikatu wstępne rozmowy
zastępców ministrów kultury PRL i Ukrainy przewidują nie
tylko renowację Cmentarza Kyczakowskiego, lecz również i
zagospodarowanie Cmentarza Obrońców Lwowa. Szczegółowe
projekty zaakceptuje ostatecznie mieszana komisja polsko-
ukraińska, która obradować będzie 6 kwietnia we Lwowie.
Prace renowacyjne rozpoczną się jeszcze w tym roku.
Przypominamy, że wpłacając datki na wyżej podane konto
należy koniecznie zaopatrzyć w dopisek: Cmentarz
Kyczakowski. Lub - Cmentarz Orląt.

POMNIK ORLĄT WE WROCŁAWIU

11 listopada ub. roku na Politechnice Wrocławskiej odbyły się obchody 70 rocznicy odzyskania niepodległości. W trakcie tych uroczystości kardynał Henryk Gulbinowicz poświęcił symboliczną kwaterę i odbyło się wmurowanie aktu erekcyjnego Pomnika Orłąt Lwowskich na wrocławskim cmentarzu św. Rodziny.

Uchwała Senatu Politechniki Wrocławskiej głosi m.in.:

"W związku z obchodami siedemdziesiątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, Senat Politechniki Wrocławskiej na posiedzeniu w dniu 20 października 1988 r.

- w poczuciu tego, że Politechnika Wrocławska jest spadkobiercą i kontynuatorem tradycji Politechniki Lwowskiej;

- świadom wielkiego udziału studentów i pracowników tej zasłużonej lwowskiej uczelni i innych uczelni Lwowa w dziele walki o niepodległość naszego narodu i obrony tej niepodległości w latach 1918-1920;

- świadom zanikania materialnych pomników tego patriotycznego zrywu ówczesnej polskiej młodzieży lwowskiej;

- świadom odczucia społeczności akademickiej Wrocławia

postanawia powołać przy naszej uczelni pod przewodnictwem rektora Politechniki Wrocławskiej Komitet Obywatelski do zbudowania we Wrocławiu na cmentarzu na Sępolnie skromnego, ale trwałego pomnika Orłąt Lwowskich.

Pomnik ten wraz z symbolicznie przeniesionymi prochami w zamierzeniu uchwały ma być znakiem dającym świadectwo i

chroniącym od zapomnienia najwyższą ofiarę życia młodych Polaków, w tym licznych członków społeczności akademickiej ówczesnego lwowskiego środowiska naukowego, w dzieło odzyskania i obrony niepodległości Polski. Budowę pomnika Dział Lwowskich traktujemy jako spełnienie obowiązku wobec naszych patriotów, ale jednocześnie:

- jako nasz wkład w zamknięcie ważnej a bolesnej karty naszej przeszłości;
- jako symbol potrzeby pojednania między bratnimi narodami polskim i ukraińskim, które u zarania naszej niepodległości znalazły się w tragicznym konflikcie, oraz wyraz naszej woli wzajemnego odpuszczenia sobie przędzonych krzywd, jakie obie strony wyrządziły sobie w przeszłości..."

W związku z tym organizatorzy ogłaszają apel nie tylko do dawnych mieszkańców Lwowa, ale i do wszystkich ludzi, którzy pragną ocalić pamięć tego Miasta i jego bohaterskich obrońców - o składanie najskromniejszych choćby ofiar i datków na budowę pomnika na konto:

NBP II Oddział Wrocław Nr 93028-3418-189-85.

LWOWSKIE SANKTUARIUM W PŁOCKU

Przy głównej alejce cichego, wiejskiego cmentarzyka w lewobrzeżnej dzielnicy Płocka, Radziwiu, tuż przy drodze prowadzącej do Łącka, ufundowano skromny pomnik z napisem: "Ku czci poległych oficerów i żołnierzy 19 pułku piechoty Obrony Lwowa". Pomnik postawiono w roku 1946, a więc w okresie szalejącego stalinizmu, kiedy wypowiedzenie tylko słowa Lwów było dowodem odwagi. Miasto Płock o swoich obrońcach pamięta i otacza troską to skromne Sanktuarium.

Celem tych kilku słów jest opowiedzieć, jak doszło do tego, że kilkuset bohaterskich Lwowiaków poległo w obronie Ojczyzny tak daleko do swojego ukochanego miasta, a także zwrócenie uwagi na to, że skromność pomnika nie odzwierciedla wielkości zbrojnego czynu i jego znaczenia dla Lwowa i Polski. Do napisania tych niewielu zdań czuję się upoważniony, a nawet zobowiązany, ponieważ brałem udział w tych walkach i chyba jedyny, który interesował się, w miarę swoich możliwości, losami pomnika.

19 pułk piechoty powstał w roku 1919 z oddziałów, które przebiły się do otoczonego Lwowa i zadecydowały o zwycięstwie i przyłączeniu miasta do Polski. Stąd nazwa pułku i order Virtuti Militari, z którego wszyscy Lwowiacy tak bardzo byli dumni. Chwałę swoją rozszerzył pułk ten w czasie wojny w roku 1920, a następnie zakwaterowany został we Lwowie, na wzgórzach Cytadeli i tam było jego miejsce do wybuchu II wojny światowej.

Obok 40 pułku strzelców lwowskich i 26 pułku piechoty

wchodził w skład 5 dywizji piechoty, którą przez wiele lat pokoju dowodził generał Walerian Czuma, a w czasie wojny generał Juliusz Zulauf. Od roku 1932 istniała przy pułku kompania podchorążych, która zasilala oficerami rezerwy również pozostałe dwa pułki dywizji. W tym też roku 1932 odbyłem jednoroczną służbę wojskową i w 19 pułku otrzymałem stopień podporucznika rezerwy.

Chociaż służbę wojskową w 19 pułku odbywali rekruci z różnych stron Polski, w składzie pułku, który wyruszył ze Lwowa na wojnę, prawie wyłącznie była młodzież ze Lwowa i jego najbliższych okolic. Przyczyną tego było ociąganie się ze względów dyplomatycznych z ogłoszeniem powszechnej mobilizacji i dopiero porozumienie Niemiec ze Związkiem Radzieckim, zwane paktem Ribentrop - Mołotow uświadomiło grozę sytuacji. Zarządzono wobec tego mobilizację alarmową, która miała w szybkim tempie uzupełnić liczbę oficerów i żołnierzy pułku do stanu bojowego. Roznosili więc żołnierze wezwania do rezerwistów we Lwowie i okolicy, aby ci, w ciągu 24 godzin, zjawili się na Cytadeli.

Po doprowadzeniu pułku pod względem liczby żołnierzy i uzbrojenia do stanu bojowego, został on skierowany do miejscowości położonej 8 kilometrów na północ od Lwowa, Rzęsny Polskiej.

W dniu 31 sierpnia, przed wyjazdem na front, pułk przemaszerował przez miasto. O przemarszu poinformowało radio, na ulice więc wyległy tłumy, cały chyba Lwów, żegnając swoich żołnierzy. Trasa przemarszu biegła od ulicy Janowskiej, przez Na Bajki, Wiśniowieckich, Nabelaka, Lenartowicza, Pełczyńską, Zyblikiewicza, Romanowicza, Akademicką, Legionów, Kazimierzowską do ulicy Janowskiej.

Nastroj był bojowy, ale pełen niepokoju. Żołnierzom towarzyszyły matki, żony i siostry, chcąc jak najdłużej być przy kochanej osobie. Ten korowód doszedł aż do Rzesny Polskiej.

W dniu 1 września o godzinie 13.30 pułk wyruszył pociągiem w kierunku Przemyśla do nieznanego miejsca, ale we wiadomym celu. Pewną orientację mogły tylko dawać otrzymane przez nas mapy Prus Wschodnich. Według planów mobilizacyjnych, o których dowiedziałem się dopiero po wojnie, miejscem koncentracji 5 dywizji było zachodnie przedpole Bydgoszczy. W praktyce jednak tylko 19 pułk, który wyruszył pierwszy, dotarł do Włocławka i tam rozpoczął swoją akcję bojową, kierując się w stronę Płocka.

Jak się również później dowiedziałem, samodzielny 19 pułk tworzył wraz z 15 dywizją grupę bojową, dowodzoną przez obrońcę Lwowa z roku 1918, generała Karaszewicz-Tokarzewskiego. Zadaniem grupy była obrona linii Wisły na odcinku Radziwie-Ciechomice-Dobrzyków. Akcja ta miała utrzymać korytarz między kotłem kutnowskim, a Puszcza Kampinowską, którym wycofywała się w kierunku Warszawy 14 poznańska dywizja piechoty i grupa kawalerii generała Abrahama.

Bitwę rozpoczęli Niemcy masowym ogniem artyleryjskim i silnymi jednostkami pancernymi w dniu 12 września. Obrona przeprawy na odcinku Radziwia do Ciechomic była zadaniem 1 i 2 batalionu 19 pułku. Po załamaniu się obrony i utworzeniu przez Niemców przyczółka na lewym brzegu Wisły, trzeci batalion wykonał przeciwuderzenie, które również nie dało pozytywnych rezultatów.

Bitwa trwała do 14 września i chociaż zakończyła się

klęską, taktyczne jej znaczenie, utrzymanie jak najdłużej korytarza, było niewątpliwe. W bitwie zginęło około 500 żołnierzy i oficerów i pochowani zostali na cmentarzu w Radziwiu.

Mało kto o bitwie tej wie, a skromny pomnik był dotąd jedynym upamiętnieniem patriotyzmu i bohaterstwa lwowskich żołnierzy na tym terenie.

Zmiana nastawienia politycznego do Lwowa i powstanie Towarzystwa Miłośników tego miasta nie tylko pozwala ale zobowiązuje do zajęcia się Lwowem, jego historią, kulturą, znaczeniem i polskością na innych zasadach. Wydaje się, że pomnik w Radziwiu stać się może a nawet powinien załącznikiem polskiego a przede wszystkim lwowskiego Sanktuarium. Bliskie naszemu sercu miejsce kultu, jak zniszczony cmentarz Orląt, czy kurhan pod Zadwórzem są poza obecnymi granicami kraju, a są podstawy aby Radziwie w jakimś przynajmniej stopniu je zastąpiło.

Początek Sanktuarium stworzyli już mieszkańcy Płocka, naszym obowiązkiem jest, uważam, nadać pobożowisku płockiemu właściwą rangę, wzbudzić nim zainteresowanie w Polsce a walki tam prowadzone, bohaterstwo i poniesione ofiary wciągnąć do historii Lwowa.

Jan Ernst

IMPREZY ODDZIAŁU STOKĘCZNEGO TML

9 stycznia br. w sali NOT-u przy ul. Czackiego oraz 16 stycznia w sali teatralnej Klubu Oficerskiego w Alejach Niepodległości odbyły się przedpremierowe pokazy filmu telewizyjnego (w reżyserii Janusza Bekajły, wg scenariusza Jerzego Janickiego) pt. "Czwartego lipca w świecie". Film dotyczył sprawy mordu dokonanego przez hitlerowców na grupie lwowskich profesorów i ich rodzin.

11 lutego w sali SARP-u przy ul. Foksal prof. Jerzy Węgierski z Katowic wygłosił odczyt, ilustrowany przeżroczami, na temat "Lwowskiego AK".

18 lutego w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego doc. dr Artur Leinwand wygłosił odczyt pt. "Młodzież Lwowa w walce o niepodległość".

17 marca, również w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego o "Wesołej Lwowskiej Fali" mówił doc. dr Witold Szolginia.

O LWOWIE W "HYBRYDACH"

W dniach 1-2 marca w studenckim klubie "Hybrydy" przy ul. Kniewskiego zrealizowano program "Polskość Lwowa", połączony z pokazem filmów. Gospodarzem spotkania był Jan Papuga, kierownik programowy "Hybryd".

Imprezę zainaugurowała wystawa fotogramów Krzysztofa Sabaka, studenta IV roku etnografii UW "Cmentarz Łyczakowski w fotografii". Następnie doc. Stanisław Nicieja z WSP Opole, autor książki "Cmentarz Łyczakowski" podzielił się swymi doświadczeniami, związanymi ze zbieraniem materiałów do tej książki. Autor zasygnalizował też powtórny, poprawioną i poszerzoną edycję swego dzieła.

Następnie zaprezentowano dwa filmy. Pierwszy, zrealizowany przez doc. Myczkowskiego, prezesa TML z Wrocławia - to reportaż z uroczystości złożenia aktu erekcyjnego pomnika Obrońców Lwowa na cmentarzu przy kościele Św. Rodziny we Wrocławiu, z udziałem ks. kardynała-metropolity, Henryka Gulbinowicza oraz czołowych przedstawicieli nauki i kultury Wrocławia.

Drugim filmem była "Rzeczpospolita nieznana". Andrzeja Trzos-Rasstawickiego, zrealizowana przy współudziale Prof. dr. M. Drozdowskiego i doc. dr. Witolda Szolginia. Rozmowę prof. Drozdowskiego i doc. dr. Leinwanda o roli Lwowa w historii i kulturze Polski międzywojennej zilustrowano starymi zdjęciami i kronikami filmowymi. Spotkanie zakończyła dyskusja, którą w zastępstwie chorego profesora Drozdowskiego prowadził Witold Szolginia.

W dniu następnym, głównym punktem programu był pokaz filmu Aliny Czerniakowskiej "Moje serce zostało we Lwowie". Przedtem jednak student III roku PWST - Tomasz Sabryk

wygłosił dwa wiersze o tematyce lwowskiej - Zbigniewa Herberta "Moje miasto" i Marięna Hemara "Ziemia Lwowska". Film Aliny Czerniakowskiej zrealizowany został, ze względu na skąpy materiał filmowy o przedwojennym Lwowie, w oparciu głównie o zdjęcia i widokówki, a także o fragmenty filmów ze Szczepciem i Tońciem.

Następnie dr Witold Szolginia czytał swoje wiersze ułożone w bałaku lwowskim, opatrując je odpowiednim komentarzem. Adam Hollanek, redaktor naczelny "Fantastyki", odczytał swe utwory o tematyce lwowskiej.

W trakcie dyskusji, która wywiązała się prezes stołecznego oddziału TML, Jerzy Janicki, poinformował, że 6 kwietnia odbędą się we Lwowie rozmowy z władzami radzieckimi i ukraińskimi na temat zabezpieczenia i konserwacji zabytków kultury polskiej we Lwowie i okolicach. Jan Papuga wspomniał, że w czerwcu br. zespół studenckiego klubu "Hybrydy" pojedzie do Lwowa z programem artystycznym, z którego dochód przekazany będzie w całości na renowację Cmentarza Łyczakowskiego.

Zbigniew Hauser

WE LWOWIE

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ

W grudniu ub. roku powstało we Lwowie Towarzystwo Kultury Polskiej, na którego czele stanął profesor Konserwatorium Lwowskiego - Leszek Mazepa. Prezes i wiceprezes Stołecznego Oddziału TML - Jerzy Janicki i Adam Hollanek spotkali się na początku lutego we Lwowie z członkami Zarządu nowopowstałego Towarzystwa. Gości ze Lwowa zaproszono w marcu do Warszawy w celu omówienia planów stałej współpracy. Chętnym nawiązania kontaktu podajemy adres Towarzystwa: pl. Melnyczuka 1.

POLSKIE TEATRALIA

Polskiemu teatrowi we Lwowie, który wznowił działalność po ośmioletniej przerwie, nie przywrócono dotąd nazwy "Polski" i występuje on pod szyldem Teatru Zw. Zaw. Kolejarzy. Ostatnio wystawił "Ptaki" Arystofanesa w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego, wieloletniego kierownika tego teatru, który obecnie mieszka i pracuje w Szczecinie. Ten sam reżyser zaproszony został przez teatr im. Zinkowieckiej (Dawny Skarbkowski) do wystawienia "Dam i Huzarów". Teatr Wielki zaś (trzeba przyznać, że bardzo staranie odrestaurowany) zaproponował Marii Fołtyn reżyserię "Strasznego Dworu".

SPÓŁDZIELNIA "STROITIEL"

We Lwowie powstała spółdzielnia o nazwie "Kooperacyjne Inżynierskie Centrum STROITIEL", która przyjmuje zamówienia na konserwację i opiekę nad grobami polskimi znajdującymi się na cmentarzach lwowskich. Kierownikiem tej placówki jest Borys Iwaszkiewicz, głównym inżynierem zaś - Olgierd Kuryłło, wnuk znakomitego profesora, wieloletniego kierownika katedry konstrukcji budowlanych na Politechnice Lwowskiej. Zainteresowanym podajemy dokładny adres: Kooperacyjno Inżynierskie Centrum Stroitiel, 290005 Lwów, ul. Akademika Bogomolca 15/8. Tel. 75-10-50.

x

LWOWIACY W WARSZAWIE

Z wizytą w Towarzystwie Kączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie, a przedtem w Przemyśle i Rzeszowie przebywała w marcu delegacja Towarzystwa Kultury Polskiej ze Lwowa, z profesorem Leszkiem Mazepą, przewodniczącym i pięcioma członkami prezydium. Odbłyły się także między innymi rozmowy między tą delegacją a prezydium Towarzystwa Miłośników Lwowa, oddziału stołecznego, na temat współpracy w dziedzinie przede wszystkim kulturalnej. Planuje się dyskusję - seminarium intelektualistów polskich i ukraińskich na temat drażliwych spraw w historii obu narodów i sposobów przezwyciężania "historycznych obciążeń".

LWOWSKIE DZIECI NA ŚWIECIE

To oczywiste, że wojna i wydarzenia powojenne spowodowały migrację tysięcy Lwowiaków. Rozproszyli się po całym świecie, tworząc większe ośrodki w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, w wielu innych krajach. Jest zapewne liczna Polonia lwowska rozrzucona po całym Związku Radzieckim, nie licząc oczywiście tych, którzy pozostali lub powrócili do Lwowa.

Niewiele wiemy o tych Lwowiakach rozsypanych po świecie i uważamy, że nawiązanie z nimi kontaktów, zebranie o nich informacji, ustalenie czy i gdzie działają jakieś lwowskie organizacje należy do naszych obowiązków. Sprawą zajmie się komisja d/s łączności, jaką wyłoniliśmy w naszym warszawskim Oddziale. W jej skład weszli m.in.: R. Brykowski, S. Podłowski, A. Bajcar, S. Mitraszewski, K. Górski, T. Kistryn, St. Głębiński.

Liczymy na współpracę wszystkich członków. Kto ma jakiegolwiek lwowskie kontakty, adresy, nazwiska proszony jest o podawanie ich. Prosimy informacje kierować albo do sekretariatu Oddziału, albo bezpośrednio do członków komisji łączności. W tym ostatnim wypadku proszę dzwonić do St. Głębińskiego. Nr telefonu 21-69-18 lub 56-62-15 (w lecie, pod Warszawą).

x

Największą znaną nam organizacją lwowską w świecie jest Koło Lwowian z siedzibą w Londynie przy 240 King Street. Jak wynika z Biuletynu wydawanego raz na kwartał przewodniczącym

Koła jest obecnie pan Józef Baraniecki.

Biuletyn w formie powielanej ukazuje się od 27 lat. Ostatnim numerem jaki otrzymaliśmy drogą poprzez Stany Zjednoczone jest zeszyt datowany z lipca 1988 r. Mamy nadzieję, że chociażby na zasadzie wymianu będziemy stałymi odbiorcami tego bardzo ciekawego i dobrze redagowanego wydawnictwa.

Biuletyn, jak się wydaje, kilkakrotnie zmieniał nazwę. Obecnie nosi tytuł "Lwów i Kresy". Wydawany jest na powielaczu w objętości 80 stron.

Oto kilka pozycji z ostatniego numeru jaki do nas dotarł:
Wschodnie i Zachodnie granice Polski - artykuł J.

Baranieckiego

Losy Polaków w ZSRR - Myśli i Refleksje - art.

T.Drzewieckiego

Droga, która prowadzi do Lwowa - wiersz Mariana Hemara

Na 70-lecie odzyskania Niepodległości - D 40 Pułku piechoty
Strzelców Lwowskich.

Z Kraju i z prasy krajowej

Biuletyn zamieszcza wspomnienia po zmarłych ostatnio wybitnych Lwowiakach. W omawianym Biuletynie znajdują się wspomnienia o Leopoldzie Pobóg-Kielanowskim, w latach 1931/33 sekretarzu literackim Teatrów Miejskich we Lwowie i redaktorze miesięcznika "Scena Lwowska".

Znajdują się tu również wspomnienia o prof. dr. Władysławie Skibie, wychowanku Uniwersytetu J.K., znanym geologu. Zmarły w czerwcu ub.r. Skiba był m.in. profesorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (Londyn).

x

Mamy informacje, że w Australii Lwowiacy zorganizowani są

w Związku Ziemi wschodnich. Siedzibą Związku jest Melbourne. Niestety na tym kończą się nasze informacje. Może ktoś z czytelników zna adres Związku i utrzymuje z jego przedstawicielami jakieś kontakty. Prosimy o informacje. A może nasza jednodniówka dotrze do Australii? Prosimy w takim wypadku Lwowiaków z tego dalekiego kraju, ażeby sami nawiązali z nami kontakt. Czekamy!

x

Kilka informacji o polonijnych wydawnictwach związanych ze Lwowem lub anonswanych na łamach londyńskiego Biuletynu.

Wydawnictwo Koła Lwowian i Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie wydało skrypt pt.: "Lwowskie Seminarium Kulturalne w Londynie pt. "Polski Lwów". Są to zapisy wykładów wygłoszonych w latach 1979-1981 na seminarium poświęconym sprawie Lwowa.

Przykładowo kilka tytułów wykładów:

Z. Stahl - Rola Lwowa w perspektywie historii

J. Gawenda - Uniwersytet Króla Jana Kazimierza

Cz. Halski - Rozgłośnia Lwowska

L. Kielanowski - Teatr Lwowski - reduta polskości

Lwowski Biuletyn w Londynie anonswuje wydaną w połowie zeszłego roku nową książkę o gen. Sosnkowskim. Tytuł: "Kazimierz Sosnkowski - myśli, praca, walka". Autorem jest Stanisław Babiński. Jest to obszerna, licząca 550 stron biografia znanego generała. Autor omawia m.in. stosunki Sosnkowskiego z Piłsudskim, konflikt generała z sanacją po śmierci Marszałka, rolę, jaką odegrał Generał w latach wojny, a szczególnie w okresie Powstania Warszawskiego.

LEOPOLITANA - KRESOWIANA

NA POŁKACH KSIEGARSKICH (LUB SPOD LADY)

Jan ERNST "Dwie linie życia" 1. Ja i mój Lwów. 2. Warszawa, Łódź i Lublin. Lublin 1988. Wydawnictwo Lubelskie. Str. 275, 269, z ilustracjami w tekście. Nakład 8 700 + 300. Cena obu tomów - 1 700 zł.

Stanisław MAKOWIECKI "Nad Pełtwią i nad Mozą" Kraków 1988, Wydawnictwo Literackie. Str. 213, ilustracje. Nakład 3 000 + 350, cena 950 zł.

Marian TYROWICZ "W poszukiwaniu siebie..." Wspomnienia i refleksje. 1. Pod lwowskim niebem. 2. Krakowskie lata. Lublin 1988. Wydawnictwo Lubelskie. Str. 263, 283, ilustracje w tekście. Nakład 6 730 + 270. Cena obu tomów - 1 900 zł.

Andrzej KUŚNIEWICZ "Mieszaniny obyczajowe" Warszawa 1988, PIW, str. 245, wydanie drugie, nakład 19 700 + 300. Cena 600 zł.

Janusz WASYLKOWSKI (wybrał, wstępem poprzedził i słowniczkiem opatrzył) "Piosenki lwowskiej ulicy - antologia" Wrocław 1988. OTD Kalambur. Str. 175, nuty, rysunki, plan Lwowa. Wydanie drugie. Nakład 30 000. Cena - 650 zł.

Ewa WIEGANDT "Austria felix czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej" Poznań 1988. Uniwersytet Adama Mickiewicza. Str. 169. Nakład 480 + 80, cena - 300 zł.

Stanisław SROKOWSKI "Repatrianci" Warszawa 1988. Czytelnik. Str. 423. Nakład 15 320. Cena - 1 000 zł.
(Powieść o losach repatriantów z Wołynia).

Piotr ZARON "Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego 1940-1943" Warszawa 1988, PWN, str. 335, ilustracje. Nakład 17 000 + 280. Cena - 660 zł.

Julian STRYJKOWSKI "Echo" Warszawa 1988. Czytelnik. Str. 336. Nakład 20 000. Cena - 900 zł.

Maria KULCZYŃSKA "Lwów-Donbas 1945" Warszawa 1989. Wydawnictwo Epoka. Str. 79. Nakład 50 000 + 250. Cena - 310 zł.

Stanisław Sławomir NICIEJA "Cmentarz Łyczakowski we Lwowie" Wrocław 1988. Ossolineum. Str. 447, ilustracje w tekście. Nakład 30 000. Cena - 2 200 zł.

(O książce tej, nieobecnej już od dawna na półkach księgarskich, wspominamy dlatego, że ponoć ma się ukazać dodruk w sporym nakładzie, a ostatnio książka uzyskała nagrodę "Życia Literackiego". Autorowi składamy serdeczne gratulacje!).

TEATR

"A KTO Z NAMI TRZYMA SZTAMY"

Wrocławski "Kalambur" ze swoim znakomitą przedstawieniem kabaretowym, opartym na lwowskich piosenkach: "A kto z nami trzyma sztamy" (scenariusz: Wojciech Dzieduszycki, Jan Węglowski, reżyseria: Halina Dzieduszycka) po wrześniowych sukcesach we Lwowie, gościł w listopadzie ub. roku w Szwajcarii, dając przedstawienia w Genewie, Fryburgu, Zurichu i Bazylei.

Program "Kalamburu" został nagrany na kasety video przez firmę ITI i wkrótce znajdzie się w sprzedaży.

"TA JOJ TA LWÓW, KOCHANY LWÓW"

"Kalamburowi" wyrosła pod samym nosem konkurencja. Otóż grupa aktorów wrocławskich (Wiesława Kubicka, Zdzisława Dyszkiewicz, Ewa i Marek Szydło, Janusz Kujanek i Krzysztof Pajączkowski) zrealizowała widowisko estradowo-muzyczne, które reklamowane jest we wrocławskiej prasie jako przedstawiające historię Lwowa w poezji i piosence. Przedstawienia odbywają się w Domu Lekarza, a pierwsze notatki prasowe z Wrocławia nic nie mówią o tym, kto reżyserował i kto firmuje ten spektakl.

"JAK SI BAWIĆ - TO SI BAWIĆ"

Pod powyższym tytułem Teatr Muzyczny w Gdyni (pod dyrekcją Jerzego Gruzy) zaprezentował na kameralnej scenie spektakl oparty na lwowskich piosenkach (premiera w sylwestrowy wieczór 1988). Autorami widowiska są: Wojciech Dziędużycki, Andrzej Jarecki i Janusz Ważyłkowski, reżyserowała, podobnie jak w "Kalamburze" Halina Dziędużycka, scenografię zaprojektowała Elżbieta Garwacka, kierownictwo muzyczne sprawował Wiesław Suchoples.

Program, trwający prawie 2,5 godziny, został bardzo starannie przygotowany (a w hollu zorganizowano wystawę fotograficzną lwowskiej architektury). Piosenki śpiewali: Ewa Kuculis, Celina Muza, Jadwiga Sadlik-Grudzińska, Magdalena Woźniak, Maciej Dunaj, Grzegorz Gzyl, Tomasz Fogiel, Krzysztof Kolba, Wiesław Paprzycki, Andrzej Śledź, Dariusz Wójcik, a w rolach Aprikosenkranza i Untenbauma wystąpili: Józef Korzeniowski i Kuba Zaklukiewicz. Aktorom

towarzyszyła 7-osobowa kapela w składzie: Leszek Bolibok, Krzysztof Czekał, Bogdan Gasik, Czesław Kuczyński, Jacek Łada, Janusz Mackiewicz i Tadeusz Wiśniewski, grając już kilkanaście minut przed rozpoczęciem spektaklu, tworząc nastrój lwowskiej kawiarni ogródkowej.

"IMIENINY. WE LWOWIE"

To tytuł wodewilu W. Habeli i Z. Rymarza, którego premiera odbyła się 4 marca w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Reżyserował Zbigniew Rymarz.

WYSTAWY

Bytomski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa zorganizował wystawę "Architektura Lwowa w malarstwie i grafice", prezentując twórczość: Ireny Nowakowskiej-Acedańskiej, Zygmunta Acedańskiego, Ewy Rosiek-Buszek, Mieczysława Bieleckiego, Janusza Jarosiewicza, Ignacego Kwaliszyna oraz plastyka amatora - Zygmunta Kruczkowskiego. Organizatorami wystawy byli: Grażyna i Bogdan Kasprończowie.

x

RADIO

Teatr Polskiego Radia nadał w drugim programie (27.01) słuchowisko Stanisława Brandowskiego "Moja menażeria", w adaptacji Janusza Wasylkowskiego, oparte na lwowskich humoreskach i opowiadaniach z 1909 roku, niegdyś bardzo popularnego we Lwowie, a później zupełnie

zapomnianego autora. Reżyserował Andrzej Pruski. Wystąpili: Olga Bielska, Krystyna Królowa, Zofia Merle, Ewa Serwa, Wiesław Drzewicz, Krzysztof Kołbasiuk, Krzysztof Kowalewski i Jerzy Michotek. Przerywniki muzyczne na akordeonie wykonał Michał Osiadacz ze Lwowa, goszczący aktualnie w Warszawie.

PRASA

Odnotowujemy najciekawsze publikacje prasowej o lwowskiej tematyce, wydrukowane w ostatnich miesiącach:

"Życie Warszawy" w nr 2 dodatku "Kultura i Życie" zamieściło artykuł Witolda Szolginii "Na lwowskiej fali", w nr 24 rozmowę z Jerzym Janickim "Tama została przerwana" przeprowadziła Anna Baczeńska.

"Zorza" W nr 1 wywiad Magdaleny Foland z Witoldem Szolginią na temat "Wesołej Lwowskiej Fali".

"ITD" W tym studenckim tygodniku duża publikacja Mariusza Urbanka o Lwowie "Przywracanie pamięci" (nr 1).

"Teatr" w nr 1 publikuje artykuł Agnieszki Koecher-Hensel "Występy polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa".

"Tak i nie" Katowicki tygodnik w dwóch kolejnych numerach (5 i 6) zaprezentował wspomnienia Władysława Bobera "Byłem więźniem NKWD". Rzec dotyczy pobytu autora w więzieniach na Łąckiego i w Brygidkach we Lwowie. I jeszcze jedna, być może drobna, ale warta zauważenia sprawa: na końcu artykułu dopisek redakcji, że autor honorarium za swoje publikacje przeznaczą na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Armenii...

W nr 8: Paweł Lisiewicz "Bałak o zielonych latach".

"Tygodnik Kulturalny" W nr 8 rozmowa Tomasza Kality z Jerzym Janickim: "Blisko i coraz bliżej".

"Kad" w nr 8 prezentuje "Obronę Lwowa w listopadzie 1918",

pióra Mieczysława Wrzoska.

"Student" W nr 4 kilka publikacji: "Tylko Lwów" Mariusza Sussa, rozmowa Piotra Wasilewskiego ze Sławomirem Stanisławem S. Nicieją "Pociąga mnie tajemnica" oraz felieton Przemysław Cwiklińskiego "Tylko we Lwowie".

"Veto" w nr 7, 8, 9 ogłosiło i organizuje zbiórkę książek dla dzieci lwowskich.

"Życie Literackie" nr 5 - lwowski wiersz Tadeusza Śliwiaka "Długie piękne lato".

"Rzeczpospolita" W nr 6 dodatku do tego pisma "Kultura plus nauka" poruszona została "Sprawa "Orląt Lwowskich".

"Odra" W nr 1 wrocławskiego miesięcznika: Adama Hollanka

"Rzeczna historia, czyli ja z Kyczakowa" oraz Małgorzaty Dzieduszyckiej-Ziemilskiej "Mój Lwów - po raz pierwszy", a także dwie publikacje związane z poprzednio ogłoszonymi wspomnieniami Marii Kulczyńskiej ("Lwów-Donbas 1945"):

"Petycja" - list, dotąd nie ujawniony" prof. Stanisława Kulczyńskiego do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej z 1945 roku w sprawie aresztowania i deportacji grona profesorów i pracowników naukowych uczelni lwowskich - wraz z komentarzem Krystyny Tyszkowskiej oraz Janiny Nuckowskiej "Jeszcze o Krasnym Donie", a uzupełnieniem tej publikacji są listy Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej i Andrzeja Kwiatkowskiego, również towarzyszy niedoli Marii Kulczyńskiej.

PIERWSZE CEGIEŁKI DO ZBIORÓW TML

P. Janusz Florek, kolekcjoner odznak z Chorzowa, nadesłał dla Tońka (Henryka Vogelfaengera) oryginalną odznakę "Pogoni" lwowskiej wygrawerowaną w 1939 roku z okazji 35-lecia istnienia tego klubu. Obdarowany, który jest, jak wiadomo, Honorowym Prezesem naszego Oddziału, przeznacza odznakę do zbiorów TML.

P. Ernest Górnicki z Krakowa, b.kierowca autobusu, którym jeździła ekipa "Wesołej Lwowskiej Fali" w czasie swej tułaczki po Rumunii w 1939 roku, nadesłał 8 pamiątkowych fotografii z tego okresu.

Warszawskie Towarzystwo Cyklistów (Al. Jerozolimskie 51), nawiązując do historycznych związków, jakie łączyły WTC z cyklistami Lwowa od roku 1886, nadesłało dwa albumy do zbiorów bibliotecznych TML. Są to "100 lat kolarstwa polskiego i WTC" oraz "Od Dynasów do Szurkowskiego". Oba albumy autorstwa Bohdana Tuszyńskiego.

Pp. Maria i Jan Wandyczowie z Chorzowa nadesłali do zbiorów archiwalnych pamiątkowe zdjęcie z 1934 roku, przedstawiające zjazd koleżeński b.uczniów VI Gimnazjum im. Staszica na Kyczakowskiej 87. Wśród uczestników spotkania - Kazimierz Wajda, Henryk Vogelfaenger oraz Wiktor Budzyński. Ponadto w przesyłce znajduje się jeszcze oryginalny wycinek z "Wróbli na dachu" z karykaturą A. Wasilewskiego wyobrażającą całą ekipę "Wesołej Lwowskiej Fali".

WPLĄTY NA DZIAŁALNOŚĆ TML

Odnotowujemy z ogromną przyjemnością pierwszą wpłatę na działalność Oddziału Stołecznego TML. Otóż "Officina" spółka z o.o. z Milanówka zadeklarowała kwotę 200 tys. złotych na fundusz nagród w konkursie na wspomnienia lwowiaków. Serdecznie dziękujemy.

NASZE KONTO

W odpowiedzi na liczne zapytania podajemy numer naszego konta: Towarzystwo Miłośników Lwowa Oddział Stołeczny Narodowy Bank Polski PKO VI Oddział Warszawa, ul. Bagatela Nr 1560-297064-132.

LISTY

Przygotowując monografię poświęconą wyższym dowódcom Wojska Polskiego w latach 1918-1939, natknąłem się na luki dotyczące ostatniego okresu życia niektórych emerytowanych generałów, zamieszkujących przed wojną we Lwowie lub sąsiednich województwach. Mam tu na uwadze następujących generałów, którzy przeszli w stan spoczynku w latach dwudziestych, ale żyli jeszcze we wrześniu 1939 roku.

1. Bronisław Babiński (prawdopodobnie ewakuował się we wrześniu 1939 do Lwowa), 2. Adam Bieliński (ditto), 3. Marian Jasiński (Lwów), 4. Roman Klimaszewski (Grodno), 5. Józef Krużlewski (Kuck), 6. Szymon Kurz (?), 7. Jan Niesiołowski-Gawin (?), 8. Wacław Suchodolski (Kuck ?), 9. Jan Wosmek (Winniki ?), 10. dziekan gen. Karol Bogucki (Brody).

Czym zajmowali się wymienieni tu generałowie po przejściu w stan spoczynku? Czy podjęli jeszcze jakąś pracę zawodową lub społeczną? Kiedy zmarli i gdzie zostali pochowani? Gdzie zginął we wrześniu 1939 gen. Sołłohub-Dowoyno: pod Kobryniem czy pod Lwowem? W jakich okolicznościach zginęli w lwowskich więzieniach, aresztowani przez NKWD, emerytowani generałowie: dr Wojciech Rogalski, Juliusz Małczewski, dr Juliusz Kolmer, Tadeusz Sulimirski. Władysław Jędrzejewski, Rudolf Prich, Franciszek Paulik i Franciszek Fabry?

Chcąc ustalić losy tych generałów zwracam się z apelem do rodzin w/w generałów lub osób, które mogą udzielić jakichkolwiek informacji o nadsyłanie wiadomości na adres:

Zdzisław Nicman, 01-708 Warszawa, ul. Lampego 9 m. 113.

x

Pana mgr Mieczysława Nowakowskiego prosimy o nadesłanie adresu, gdyż nie możemy odpowiedzieć na Jego list.

TML

x

Wszystkich, którzy posiadają jakieś informacje o okolicznościach śmierci Franciszka Biesiadeckiego, wybitnego lwowskiego bibliofila i mecenasa sztuki, prosimy o wiadomość na adres Oddziału Stołecznego TML.

x

Do pracy magisterskiej poszukuję wiadomości i materiałów dotyczących życia literatów polskich we Lwowie w okresie: wrzesień 1939 - czerwiec 1941. W szczególności poszukuję: nie publikowanych utworów literackich (wiersze, opowiadania itp.), piosenek oraz wszelkich innych tekstów wykonywanych na scenie oraz wspomnień i dzienników.

Maria Olchowska, Warszawa

(tel. 15-03-29)

KORNEL MAKUSZYŃSKI

BRACIA Z AJACCIO

Romansopisarze opowiadają, że tak się nazywał tajny związek korsykański, który miał jakieś ciężkie porachunki z Napoleonem i chciał go podobno nawet zakatrupić. Idzie o to, że bracia z Ajaccio trzymali się kupy i poznawali się w największym tłumie. Wiele było takich ścisłych związków, rozmaite mafie, camorry, stowarzyszenia węglarzy, masony najróżnorodniejsze, "Towarzysze Jehudy", cała encyklopedia związków, szlachetnych i mniej szlachetnych, zgoła złodziejskich. Łączył je tajemniczy cel, a w ryzach trzymała piekielna dyscyplina. Obowiązywała wśród nich zasada: "jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Od tych wspaniałe solidarnych jeszcze wspanialej solidarni są, podobno, Żydzi. A bardziej solidarni niż masoni, bardziej, niż wszystkie znane i nieznane tajemne stowarzyszenia, bardziej solidarni niż plemię Izraela, słowem, najbardziej solidarni na całym Bożym świecie są - Lwowianie.

- Co też pan mówi? - zakrzyknie zdumiona warszawska dusza.

- Ta mówię to, co wim! - odrzeknie moja lwowska dusza.

Wszystkie związki na świecie utrzymują braterską łączność z uwagi na jakiś cel: albo członków łączy interes, albo polityka, albo ich skupia obawa. Lwowanie tworzą mafie, najściślejszy związek, bezinteresownie. Jest to widok tak ciekawy i tak poza tym rozczulający, że trzeba o tym

napisać, a dlatego trzeba, że ten i ów na widok tej zwariowanej lwowskiej miłości kręci czerwonym nosem, albo jej nie dowierza, albo gada o niej z przekąsem od apostrofy:
- Ach, wy Lwowianie...

Jak się to objawia?

Gdyby w szeregu można ustawić milion ludzi, na jednym końcu jednego Lwowianina, a drugiego na drugim, ten pierwszy nic o drugim nie wiedząc, po krótkiej chwili łypnie ku niemu wesołym, lwowskim okiem i już będą o sobie wiedzieli. Może się zdarzyć, że natychmiast i bez pytania obejmą komendę nad całym milionem, a nikt nie będzie wiedział, jak się to stało i kiedy się to stało. Takie to już jest diabelskie nasienie. Lwowianin pozna Lwowianina, kiedy się obaj kąpią w morzu, obaj są goli i nic do siebie nie powiedzieli. W największym tłumie Lwowianin przejdzie obojętnie obok wszystkich, nagle zaś spotkawszy równie ciekawe spojrzenie, albo usłyszawszy ułamek rozmowy, rozjaśnia twarz i woła: - Ta czy pan aby nie ze Lwowa? - Od tej chwili żadna siła ludzka już ich nie rozłączy, jak magdeburskich kul. Dwa lwowskie dryblaszy zczepią serca i zaczynają swoje śpiewanie, oczywiście na temat Lwowa, Lwowianin bowiem na obcym terenie o niczym innym gadać właściwie nie potrafi.

W niedzielę nadawano do niedawna w radio warszawskim audycję, zwaną "na wesołej lwowskiej fali". Niechby kto spróbował wyciągnąć w tym czasie Lwowianina z jego warszawskiego domu! To się nie dało zrobić. Nie opuścił tej godziny rozkoszy, niepojętej, niebiańskiej rozkoszy; płał się w lwowskim śpiewaniu, z zachwytem powtarzał głośne miejscowe okrzyki, tarzał się z radości słuchając opaskłych dowcipów. Na gębie raj, niebo i wszystkie szczęśliwości:

widzi wyraźnie swoje ulice i wszystkie lwowskie zakamarki; oddycha lwowskim powietrzem. Z pełnym niesmaku zdumieniem patrzył na takiego, który audycji tej słuchał jedynie z uśmiechem, a nie ryczał z radości, bo przecie w tej chwili jest to, jego zdaniem, najcudowniejsze słuchowisko w świecie.

Przyjdiesz do urzędu, w którym wita cię chmurna władza. Powiadasz coś nieśmiało i z poddańczym lękiem, a władza wyraźnie zdradza niepokój. Następują szybkie pytania i wymienne tajemnicze znaki oczami. Gotowe. Poznał swój swego. Lwowianin-władza obejmuje ramiony Lwowianina-obywatela i zaczynają swój lwowski koncert. Gadają tak, że jak karabin maszynowy: ta-ta-ta-ta. Od tego "ta" zaczyna się bowiem rozkoszne lwowskie gadanie. Lwowianin zaczyna modlitwę od słów: - Ta Ojcie nasz, któryś jest w niebie..., aby dobry Bóg wiedział, że nie można odmówić, bo Lwowianin prosi.

Kiedy się zbierze czterech dżentelmenów, a okaże się, że dwóch z nich pochodzi ze Lwowa, tamci dwaj "złe urodzeni" mogą sobie pójść do domu. Będą gadali tylko Lwowianie, nikogo do słowa nie dopuszczają, a że będą gadali tylko o Lwowie, sprawa jest skończona. Na samym gadaniu jednakże się nie kończy. To jest naprawdę mafia, to są najstraszliwsze masony. Jeden za drugiego skoczy w ogień. Tak długo będzie chodził w jego sprawie, aż coś wychodzi. Sam nędzarz, poratuje drugą lwowską nędzę. Nikomu się nie zwierzy, chociaż serce, lwowskim zwyczajem, na oścież ma otwarte, ale ziomkowi ze Lwowa, chociażby pierwszy raz w życiu go widział, najczarniejszą powierzy tajemnicę. To są przecie bracia z Ajaccio.

Często dzwoni do mnie ktoś nieznajomy.

- Czy mogę panu służyć?

- Ta niczym, panie autorze. Tylko ja jestem ze Lwowa i chciałby powiedzieć, że przyjechałem do Warszawy.

Słowo "przyjechałem" ma akcent na "je". Żeby się ziemia miała z tego powodu kręcić w odwrotną stronę, akcent pozostanie właśnie taki. Po tym akcencie poznam brata Lwowianina, gdyby się przebrał za Chińczyka i gadał po chińsku. A zameldować się musi, bo taki jest śliczny ceremoniał. Swój do swego po dobre słowo. Powiedz mu zaś to dobre słowo, to się rozrzewni i zdejmie z grzbietu koszulę. Sercem podzieli się zawsze, bo Lwowianin to człowiek nieszczęśliwy: miękki jest jak masło. Ten sam człowiek, co umie być najcudniejszym, bohaterskim żołnierzem, człowiek śmiały, przedsiębiorczy, dający sobie radę na całym świecie, ma w sercu cały magazyn słodczy. Wyraża się ona na co dzień śpiewaniem w mowie i uśmiechem na gębie. Lwowianin ponury to jest albo paradoks, albo pomyłka natury, albo zgoła szwindel. Jakiś ponury mieszaniec udaje pewnie Lwowianina. Szlachetny jest to bowiem naród! Chociaż... proh pudor! W najporządniejszej familii zdarza się czasem taki ananas, którego - jak jeden filantrop powiada - tylko "walić, oblewać wodą i patrzeć czy równo puchnie". Prokurator też czasem urządza z adwokatem "targi wschodnie" o duszę zbyt wybujałego indywidualisty. Sami święci w tym mieście się nie rodzą, ale i piekielniki. Na tych wzgardliwie spojrzawszy piszemy jedynie o Lwowianinie szlachetnym, o różach piszemy, nie o pokrzywach.

Zdumiewająca jest przeto ta wspaniała solidarność. Cóż tych pomyślników tak łączy? Co sprawia, że dwaj na lwowskim terenie srodze pokłóceni wrogowie, z całą pewnością rzuca

się sobie w objęcia spotkawszy się poza Lwowem, na "nieznanym gruncie"? Otóż to jest właśnie tajemnicą Lwowa, uroczą, śliczną tajemnicą duszy tego miasta. Sprawia to czar, który to miasto rzuca na każdego, co się tam narodził lub długo w nim przebywał. Każdy człowiek kocha swoje miasto, czasem je uwielbia, zawsze do niego tęskni. Uczucie jednak, jakie żywi Lwowianin dla Lwowa, nie jest już miłością, jest - szczerze to mówię! - jakimś opętaniem. Turek tak nie wielbi Mahometa. Czasem dziecko nie kocha tak ojca. Żeglárz nie kocha tak morza. Romeo nie kochał tak Julii. Daję na to uczciwe, lwowskie słowo honoru!

Jest w Peru miasto Cuzco, to znaczy "Pępek świata". Byłaby to dla Lwowianina nazwa zbyt skromna. Jego Lwów jest czymś więcej jeszcze. Nie wiem, czym może być ponadto, ale z pewnością jest. Załgany Marsylczyk powiada, że gdyby Paryż miał bulwar Cannebier - "byłby małą Marsulią". Lwowianin nawet tego nie powiada, bo jego miasta z niczym na świecie porównać nie można. Może jaki taki, wcale niezdarny obraz jego śliczności dałoby połączenie: Paryża, Florencji, Rzymu i Londynu, ale należy o tym wątpić. Lwowianin długo utrzymujący handlowe stosunki ze Wschodem, a w murach swego miasta wielu znakomitych tuląc Ormian, nie dał się jako żywo ocyganić, nawet Grekowi. Skoro go jednak chcesz przywieźć na hak i wydobyć od niego płaszcz, spodnie, koszulę, a z niego samego serce i duszę, powiedz mu tylko, że takiego miasta jak Lwów, nie ma na całym świecie. Wtedy przepadł. Takiemu wariatowi, co ma z tych miłosnych powodów łzy w oczach, możesz podsunąć nawet fałszywą pięciozłotówkę. Nie dojrzy, bo oczy postawi w słup i wielkie szczęście na chwilę mowę mu odebrze. Znacznie później dopiero wszystkie kości ci

poprzetrąca.

Kochał to swoje cudowne miasto zawsze bez pamięci, od chwili jednak, kiedy je krwią własną pokropił, nie ma już dla niego nic droższego. Wszystko, co z tego miasta pochodzi, jest dla niego przedmiotem najżywszej i najczulszej miłości, czy to człowiek czy to kołacz w cukierni. Byłe to było lwowskie, bo wtedy z całą pewnością jest najdoskonalsze, najmiłsze, najświetniejsze. Opowiadają wprawdzie, że podobno są na świecie rzeczy równie doskonałe i równie świetne. Czego to jednak ludzie nie opowiadają! Lwowianin uśmiecha się jedynie z politowaniem. Takie jest hasło Lwowa i nie ma na to rady. - Szkoda każde następne słowo! - jak mówią na lwowskim przedmieściu.

Lwowianin jest opętany przez wielką czarownicę: przez duszę Lwowa. Mury są przesłiczne, położenie wspaniałe, bo Lwów naprawdę przypomina Florencję. Może by jednak nie tęsknił za murami i za swoimi wzgórzami, za dziesiątkiem wież i za tłumem lwowskich drzew, co wieńczą miasto. On tęskni za lwowskim powietrzem i na krańcach świata będzie o nim marzył, bo to nie jest takie zwyczajne, wielkomiejskie, duszne, dymami i pyłem zasnute powietrze. Powietrze Lwowa jest uśmiechem i pogodą. Dusza Lwowa, co go napełnia, ma jasne, najuczciwsze, najszczerze oczy. Rozmówiona jest w śpiewaniu, nie znosi gorzkich żalów, jęków i postękiwań. Cierpi jedynie na serdeczną chorobę: wszędzie i u wszystkich szuka miłości. Jest nieprawdopodobnie gościnna i wyciąga ramiona do każdego przybysza, dlatego też każdy, bez wyjątku każdy, co chociaż raz jeden był we Lwowie, jest od razu w tym mieście zakochany. Zdawało mu się bowiem, że całe miasto wyszło na jego spotkanie, że się do niego każdy uśmiechnął i

każdy go objął najserdeczniejszym spojrzeniem, jeśli zaś gość jest damą. całe miasto zawoła unisono: - Całuję rączki! - Jeśli zaś obcy człowiek musi kochać to miasto, jakóż się dziwić srogiej i miłosnej wariacji rodzzonego Lwowianina? Nie może on żyć bez uśmiechu swego miasta i bez wzruszającej jego rozlewności. Skoro z niej wyjdzie - "wszędzie mu smutno i źle i wie, że źle będzie". Gdzie indziej tak się ludzie do ludzi nie uśmiechają. Gdzie indziej - ha! - kiedy człowieka bolą zęby, pies się o to nie zatroszczy, a we Lwowie, kiedy taki obolały jegomość jedzie tramwajem, to go wszyscy pocieszą i każdy jakąś zdrową da mu radę. Jakże można żyć na obcym, zimnym świecie?

Jadę raz tramwajem, do którego w biegu wskoczył jakiś młody człowiek. Konduktor spojrzał na niego ze zgorśzeniem i wzrokiem karcącym. Nie może jednak zdzierżyć i powiada w głos:

- Ta skacz pan, skacz pan, ali jak pan nogi połamie, to żona będzie płakała.

- Daj mi pan spokój - odrzekł młodzian - ja nie mam żony.

- Ni ma pan żony? - zdumiał się konduktor.

I cały tramwaj się zdumiał. Wszyscy spojrzeli ciekawie na młodzieńca, co jeszcze nie ma żony.

Ale konduktor nie popuścił.

- Ta narzeczony pewni pan ma?

- Idź pan do licha. Nie mam żadnej narzeczonej.

Konduktor spojrzał na niego wyraźnie zaskoczony.

- Jak to? I narzeczony pan ni ma?

Cały tramwaj zaczął szeptać, że nieszczęśliwy młodzieniec jest skrzywdzony przez los. Przystojny, elegancki, a nie ma narzeczonej! Coś musi w tym być.

Konduktor wyraźnie się rozsierdził. Już nie pyta, ale z wielkim, serdecznym rozżaleniem krzyczy:

- Ta chyba kochanki pan ma!?

- Oszalał pan! Ni mam żadnej kochanki!

Na pocziwej gębie konduktora widać było żal, a zarazem gniew krwisty zakwitł na niej i oburzenie. Przeto zakrzyknął: -

- I kochanki pan ni ma? Ta po jakiego diabła pan żyji na tym świecie?!

W tramwaju ozwały się ciche okrzyki bólu i zgrozy.

Istotnie! Po co żyje takie eleganckie, zdrowe drabisko?

Kochanki nawet nie ma! A to nie jest jego prywatna sprawa...

We Lwowie wszystkich obchodzi cudze nieszczęście. Ha!

Przysięgam, że to prawda.

Uśmiech Lwowa jest wspólnym ich skarbem i tym zaklęciem, co ich łączy. Jest to miłosne słowo, masonski znak, tajemne hasło, po którym poznają się na pustyni. Kiedy go wymienią, tam wszędzie wyrasta dokoła nich - Lwów. Już nie widzą nic, tylko dalekie, świetliste widziadło, rozsiadłe w słonecznej poświacie na zielonych wzgórzach. I nie mogą już o niczym innym mówić, tylko o tym swoim mieście najdroższym, które, jak wiadomo, idzie za nimi wszędzie i płynie z nimi przez morza.

Mówią jakoś dziwnie, jakoś słodko, swoistych używają akcentów, używają słów, których w żadnym nie zanotowano słowniku. Niejedna małpa z tego się natrzęsa. W mowie tej jednak jest tyle miłości i tyle przejasnej szczerości, ile ich nie ma w poezji, wysadzananej brylantami słów. Wolę ja to dziwaczne, uczciwe gadanie, niż gładkie, różane, ale puste frazesy tych, co przedrzeźniają lwowskie świergoty. Po tej

moim głosem poznają się oni jak ptaki, jednako śpiewającą. I prawdę mówiąc, prawy Lwowianin nigdy się już doszczętnie swego śpiewania nie pozbędzie; będzie ci mówił ślicznie, bezbłędnie i bez akcentu, a nagle, czymś poruszony, tak swoim dialektem zaciągnie, że na Łyczakowskim przedmieściu lepiej nie potrafią. Ja sam niby to gadam, jak należy, a kiedy mnie jakieś napadnie wzruszenie, zapominam o żmudnej nauce i walę, jak grzmot: - Ta co jest?

A to wszystko dlatego, że można wyrwać cierń z serca i jakąś zadrę z duszy, ale tego przeklętego miasta ani z serca, ani z duszy nie wyrwiesz. Można wielkie stroić miny i udawać takiego, co to go nic nie wzruszy, a niech kto o nim wspomni, robi się wewnątrz człowieka jakaś serdeczna awantura.

Tak... Tak... "Z grzeczności" umrę zapewne w Warszawie, ale całą potem wieczność spędzę we Lwowie śpiewając lwowskie ballady. Bo pomimo wszystkiego należę do braci z Ajaccio, do mafii, do lwowskiej, pocziwej masonerii.

Dlaczego to wszystko napisałem? Dostałem list ze Lwowa od jakichś nieznanych mi ludzi, list z wyraźnym pomieszaniem zmysłów, taki lwowski list, w którym każda litera jest uśmiechem, a każde słowo pocałunkiem... Opisywali w nim niedawne, promieniste w swoim mieście uroczystości, podczas których dusza Lwowa śpiewała nieśmiertelną tego miasta chwałę.

I śpiewała o swoich dzieciach.

(Z książki "Kartki z kalendarza" Warszawa 1939. Nakład Gebethnera i Wolffa.)

JERZY MICHOTEK

BALLADA O DZIESIĘCIU BATIARACH

Było dziesięciu batiarów,
Takich batiarów, że hej!
Dwóch z Kyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa,
Czwarty z Kurkowej,
Piąty z Wałowej,
Szósty z Kubali,
Siódmy z Podwala,
Ósmy z Kadeckiej,
Dziewiąty z Wuleckiej,
A ten dziesiąty, a ten dziesiąty...
Ten... już w trzydziestym dziewiątym...

Było dziewięciu batiarów,
Takich batiarów, że hej!
Dwóch z Kyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa,
Czwarty z Kurkowej,
Piąty z Wałowej,
Szósty z Kubali,
Siódmy z Podwala,
Ósmy z Kadeckiej...
A ten z Wuleckiej... Tego z Wuleckiej
Los nie rozpieścił...

Ten u przyjaciół. Bez wieści!

Było więc ośmiu batiarów,
Takich batiarów, że hej!
Dwóch z Kyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa,
Czwarty z Kurkowej,
Piąty z Wałowej,
Szósty z Kubali,
Siódmy z Podwala...
A ten z Kadeckiej
Chłopak był lepski,
Ten nie zaginął:
Seria przez piersi
W makach... Pod Monte Cassino!

Było więc siedmiu batiarów,
Takich batiarów, że hej!
Dwóch z Kyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa,
Czwarty z Kurkowej,
Piąty z Wałowej,
Szósty z Kubali...
A ten z Podwala,
Batiar najmłodszy,
Kzami się zalał,
Ruszył na odsiecz...
Rzucił Podwale...
W warszawskim został kanale!

Było więc sześciu batiarów,
Takich batiarów, że hej!
Dwóch z Kyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa,
Czwarty z Kurkowej,
Piąty z Wałowej...
A ten z Kubali
Chłop był ze stali,
Kumpel siódmego,
Wyszedł z Powstania,
Ale nie przeżył...
Swego własnego
Zrehabilitowania...

Było więc pięciu batiarów,
Takich batiarów, że hej!
Dwóch z Kyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa,
Czwarty z Kurkowej...
A ten z Wałowej mieszkał w Poznaniu
I jak to batiar - pochuliganił...
Już winy srogie
Mu wybaczone,
Nawet na grobie
Kwiatki mu ponoć złożono...

Było więc czterego batiarów,
Takich batiarów, że hej
Dwóch z Kyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa...

Czwarty się w Grudniu brzydko zachował
Został skarcony, bo mu obrzydł
Życie durnego
I kasał wędzidło,
I szarpał obrozę...
Dziś i dla niego...
Stoi ten pomnik nad morzem!

Trzech pozostało batiarów,
Takich batiarów, że hej
Dwóch z Łyczakowa,
Brzdąc z Kleparowa...
Brzdąc był uparciuch,
Znalazł się w starciu
W gronie "warchołów",
W tłumie zuchwałym,
Z tłuszcą pospołu...
A to się nie działo
Na Kleparowie
Tylko w Radomiu...
Jakoś nie wrócił do domu!

Dwóch pozostało batiarów,
Takich batiarów, że hej!
A u pierwszego cicho jak w grobie,
od 13-go tak milczy sobie...
A drugi stary
Pod dźwięk gitary
Losy opiewa tamtych batiarów...
A gdy popije

To czasem nie wie,
Sam nie wie, czy jeszcze żyje...

Wziął stary batiar gitarę,
Starą gitarę, że hej!
Gdzieś tam przydybał batiaarskie orlęta,
Z Woli, Sadyby, z Pragi, z Okęcia...
Przyszły ostatki
Z batiaarskiej jatki
On spojrział na nich...
Oni na niego...
Podniósł gitarę:
- No jak, zaczynamy?
Tamci odparli: - Brak dziesiątego,
Jeszcze ciut, ciut poczekamy...

